



W Bielsku dnia 24 grudnia 1905.

W Wigilię Bożego Narodzenia 1905.

Kochane, Drogie Siostry w Chrystusie! W dzień świętej Wigilii ślemy Wam po raz piąty z serca płynące życzenia: Oby Pan Jezus światłość świata wstąpił do chat Waszych i powtórzył do Was Boskie swe słowa: „Pokój Wam! Pokój *mój* daję Wam!”

Rozważcie to, kochane Siostry, że Bóg przychodząc widocznie pomiędzy ludzi, jako najdroższy i prawdziwie niebiański dar, przyniósł im nie co innego, jeno: „pokój.”

Najpierw jako Bóg-Dziecię przez Aniołów obwieścił, że: „narodził się Zbawiciel świata” i przynosi: „Pokój ludziom dobrej woli.”

Potem sam, wysyłając przed sobą Apostołów, rzekł im: „Do któregokolwiek wejdziecie domu, najpierw mówcie: „Pokój Wam — a gdy tam będzie syn pokoju, tam zostańcie”, a gdzie nie zechcą pokoju. wynijdźcie, a pokój wasz, do Was wróci.”

W końcu, odchodząc z świata i żegnając się z Apostołami, znowu to samo powtórzył, mówiąc: „Pokój *mój* daję Wam, nie jako daję świat, Ja Wam daję.”

Pokój Jezusa jest darem nieba i tylko ten go ma i zachowa, kto szczerem sercem uwierzywszy, czyni i żyje wedle wiary i nauki Zbawiciela świata.

Świat jest światem dlatego, że nie ma i nie chce „pokoju.” Wszystkie dolegliwości i uciski, wszystkie utrapienia i bole na świecie pocho-

dzą z braku zamiłowania „pokoju.“ Kto się nad tem zastanowi, ten to zrozumie i przyzna.

Pierwsze człowieka na tej ziemi schronisko, pierwsza jego i konieczna przystań, to jego rodzina. Gdy w rodzinie pokój, gdy wszyscy wzajemnie się miłując, umieją sobie wybaczać, społem cierpieć i społem się radować; gdy każdy stara się w słowie i czynie okazać życzliwość i miłość pokoju wszystkim, którzy są w domu i należą czy do rodziny, czy do domowników — wówczas w domu, w rodzinie jest pokój Chrystusowy — i pokój ten stanowi prawdziwe szczęście.

Piekło na świecie — zaczyna się od rodziny. Gdy braknie w niej pokoju, a w jego miejsce zagnieździ się swarliwość, gniew, ciągłe robienie sobie wyrzutów uzasadnionych, lub mniej uzasadnionych, dokuczanie, unikanie, spólnego dźwigania prac i obowiązków — wówczas rodzina staje się nieznośnem więzieniem i budzi się chęć zerwania czempredziej związków rodzinnych, które z słodkiego węzła pokrewieństwa, zamieniły się w pęta i kajdany.

Za tą pierwszą najbliższą rodziną, stoi dalsze sąsiedztwo, koleżeństwo rodzinnej gminy, wreszcie rodzinnego kraju, który nazywamy Ojczyzną. —

Gdy w domu i rodzinie pokój, płynący z wiary i cnoty, wówczas i te stosunki dalsze z sąsiadami i spółrodakami układają się łatwiej i milej. Rodzina miłująca pokój, szczęśliwa własnem zgodnem pożyciem w ognisku domowem, uniknie starć i zatargów z sąsiadami i dalej stojącymi ludźmi. Nauczwszy się bowiem ustępować rodzeństwu i domownikom, ojcu i matce — dla spokoju i miłości — dla tej samej pobudki będzie usiłowała być ustępliwą i łagodzić zatargi z sąsiadami i rodakami.

A jeżeli po za gronem rodziny spotka ludzi, którzy mimo jego ustępliwości i pragnienia zgody, przecie nie zechcą pokoju i udręczą go swarem i niepokojem, wówczas znękany w świecie kłótniami i wojną — będzie z tem większą tęsknotą szukał wytchnienia wśród pokój miłującej rodziny — która mu stanie się prawdziwem gniazdem, chroniącem go przed burzą świata.

Pokój tedy, a zwłaszcza „pokój rodzinny“ jest warunkiem ziemskiego — i dlatego to Pan Jezus powitał nas i pożegnał pozdrowieniem: „Pokój Wam!“

A to pozdrowienie odnosi się do Was zwłaszcza, kochane Siostry! Żona i matka, oraz siostra w domu, powinny być aniołami pokoju i miłości. Żona ma obowiązek strzedz tego, aby mąż czuł się w domu najszczęśliwszym, a to tylko może być, gdy w domu po trudach pracy i skołataniu znajdzie pokój — i ciepło miłości. Matka powinna dzieci od małości pouczać do zgody, wzajemnego ustępstwa rodzeństwa i uległości rodzicom; Siostra i córka ma być pierwszą podporą matki, a rozweseleniem i umileniem życia dla braci, aby się przyzwyczaiła i uczyła umilić je kiedyś mężowi.

Słowem, niewiasty przedewszystkiem obowiązane są szerzyć pokój Chrystusowy — a z nim i przez niego szczęście na ziemi.

Dlatego to, do Was drogie Siostry i zacne niewiasty polskie się zwracam w dniu św. Wigilii Bożego Narodzenia i życzę Wam, abyście za przykładem Niepokalanej Dziewicy były wszystkimi „aniołami pokoju“. To Was, a przez Was i przy Was uszczęśliwi wszystkich — i spłynie na Was słowo Chrystusa: „Błogosławieni pokój czyniący!“, albowiem nazwani będą synami — córkami Bożymi. —



Z OPŁATKIEM.

Ach leć, opłatku, leć!
Do ukochanych dąż,
Życzeniem wiarę wznieć,
Braterstwem duchy zwiąż.

Tęsknotą do nich mów,
Do piersi ich się tul,
I zdjawszy cierni z ich głów,
Współczuciem wieńcz ich ból.

Modlitwy w hymny spleć,
Jak anioł stróż ich dróg,
Błogosławieństwem świeć,
Niech im da szczęście Bóg!

Przejdź tak nasz cały kraj, —
O, przejdź go wzdłuż i wszerz —
I wszystkim wiarę daj,
I wszędzie jedność szersz.

I przejdź tak cały świat,
I bole z niego zwlecz, —
Dla braci bądź jak brat,
Dla wrogów bądź jak miecz,

A dąż, gdzie łzy, gdzie krew,
Gdzie jęk, gdzie zgrzyt, gdzie noc,
I głos zbawienia siew,
I nieś miłości moc!!!

1864 r. z wygnania, z gub. Orenburskiej.

St. Miaskowski.

Z nadejściem zimy.

Zimno było strasznie; wicher grudniowy szumiał potrącając bezlistne gałęzie drzew rosnących w około mego domu.

Położyłam się do ciepłego łóżka, dołączwszy wprzód do wieczornego pacierza modlitwę za tylu biednych, którzy nieszczęśliwsi i ubożsi odemnie, cierpieli gdzieś płacząc w tej chwili.

W tem zdało mi się, jakby na jawie, iż zbliża się do mnie zgarbiona staruszka, okryta ciężkim śniegowym płaszczem. Miała na głowie koronę z lodowych sopli, zsiniałe usta, a na palcach pierścienie z iskrzącego szronu.

W miarę jak się do mnie zbliżała, widziałam, jak z jej włosów rąk i płaszcza, sypały się płatki śniegu, który skupiał się w około mego łóżka.

— Kto jesteś? — krzyknęłam przejęta dreszczem i trwogą.

— Nie bój się — rzecze zwolna staruszka. — Jestem zima, a idąc nawiedzać inne domy, wstąpiłam i do ciebie.

Podczas gdy mówiła, mroźny jej oddech wiał na mnie i chłodem przenikał. Ale nie zważałam wiele na to i przypomniawszy swą modlitwę za biednych, złożyłam tylko drżące ręce i powiedziam:

— Och, zimo, kiedyś nadeszła, niechże zwrócić się do ciebie z prośbą; nie za mnie ani moją rodzinę, bo mamy Bogu dzięki dostatek ciepłego odzienia i drzewa na opał; ale proszę cię za tymi, którzy brak tego czują. Zimo, nie bądź dla nich zbyt ost.ą!

Nie zważaj na pragnienia tych, którzy wyglądają mrozu, by się pochwalić pięknem nowem futrem. Nie słuchaj tych, którzy wyczekują obfitych śniegów, aby używać rozkosznych przejażdżek sankami; ani tych co pragną po szklistym lodzie oddawać się przyjemności szalonej ślizgawki; ani też tych, co siedząc w ogrzanych i oświetlonych pokojach, lubują się w myśli, iż mróz gdzieś tam innych trapiący, ich osiągnąć nie może.

Spojrż raczej sroga zimo, na to wygasłe ognisko, w którym dniem i nocą prauje wytrwale uboga wdowa, by dzieci swoje wyżywić; spojrż na zimne, twarde łoże, na którym leży bez nakrycia niedołężny starzec; na wynędzniałych chorych na płuca, których zimno wtrąca w kaszel suchotniczy; na to biedną dziecię z ulicy, które okryte tylko lichą szmatą, wyciąga po jałmużnę, czerwoną i zziębłą rączynę; nie zapomnij też o drobnych ptaszkach, które z zimna giną nieraz gromadami.

Tak mówiłam do staruszki, a ona uśmiechając się odrzekła mi:

— Córkó moja, czy nie wiesz, iż droga którą idę i czynność którą pełnię, jest mi ściśle z góry wyznaczoną? Ziarno zboża już tam czeka na mnie, aby mogło dojrzeć w ziemi, którą pokryję śniegową pościelą; drzewo owocowe przyjsia mojego pragnie, aby wyginał owad, którą z wiosną rozmnożyłby się w jego owocowych zarodkach. Samo powietrze, którem oddychasz potrzebuje mnie koniecznie abym oczyściła je z szkodliwych wyziewów, nagromadzonych podczas lata.

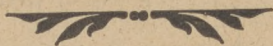
A iżby usunąć te nędze, braki i smutki, które wymieniłaś, a które mimowolnie swem nadejściem przynoszę, przysłałam i do ciebie, bo jesteś także z liczby tych, którzy mogą w radość zmienić łzy, przezemnie ludziom biednym wyciśnięte. Patrz!

I mroźne widmo skostniałą ręką podniosło wiszącą w powietrzu zasłonę, za którą ujrzałam nagle cudnie świecącą gwiazdę, noszącą na sobie jeszcze jaśniejszy niż ona, napis: „Miłosierdzie“....

Olśniona tym widokiem tego iście niebiańskiego światła, uczułam się porwana zachwytem.... Wtem zadźwięczał dzwon poranny — widzenie znikło — zbudziłam się. Ale pierwszą myślą i pierwszym postanowieniem tego ranka było: Nagich i łaknących odziewać i karmić, smutnych pocieszać.... Wszak miłowanie Boga w bliźnim to najdoskonalsze przykazanie.

I proszę Boga, bym w tem postanowieniu wytrwała i dobre pełniła do końca.

A przecie tylu jest wśród nas, którzy tak wiele mogą dać potrzebującym braciom — bez uszczerbku własnego.



W chacie.

Mróz na dworze, Na kominie
Wiejskiej chaty ogień błyska
To się zwija, niby ginie
To znów iskier snopem pryska,
A tak wabi, a tak nęci,
Siąść i płakać łzą pamięci!

Mróz na dworze, pójdźcie dziatki,
Przy kominku razem siedziem,
I w zaciszu wiejskiej chatki
O przeszłości gwarzyć będziem,
Pierś przy piersi, dłoń przy dłoni
Śnić jak niegdyś śnili — „oni“.

Mróz na dworze, tam w izdebce
Coraz słabiej ogień świeci,
A przy ogniu smutnie szepce
Polski pacierz garstka dzieci,
I głos płynie wraz ze łzami:
Panie, zmiłuj się nad nami!

Mróz na dworze, ogień gaśnie
Sen splakane dzieci morzy;
Polskie dzieje, polskie baśnie
W śnie im śpiewa Anioł Boży,
Cisza wkoło, ogień kona..
Chato, bądź błogosławiona!



Wigilijna przygoda Macieja.

Było to w dzień wigilijny. Zmierzchało się już. Droga wiodąca ku wsi Ligocie szedł gospodarz tej wsi, Maciej Drąg. Czapkę miał jałkoś na bakier, kożuszyne rozchełstane na piersiach i kroki niepewne stawiał.

W czubku mieć musiał, zalewał robaka, jak to mówią.

Jakoż sam ze sobą na głos rozmawiał.

— O, źle Macieju, upiłeś się! Ani chybi, pijany jesteś. Da ci też baba, da! Toś wyszedł z domu rano, miałeś śledzi jeno, oleju i sol w mieście kupić i co tchu wracać, a tu już wieczór, a ty nie w chałupie. A masz ty aby te śledzie, co? nie zgubiłeś ich?

Przystanął Maciej, po kieszeniach szukać zaczął, ale wyciągnął jeno niedopitą flaszkę z wódką i drugą próżną, którą wziął na olej.

Wyciągnął z kieszeni flaszkę z wódką, przechylił, wypił do dna i skierował ku drzwiom swojej chaty.

— A, jesteś; — krzyknęła Maciejowa. — Do miasta niedaleko, ranoś wyszedł, to na południe mógłbyś już być z powrotem, a ty co? Piłeś tam? nicponiu! O, i naprawdę pijany — rzekła, spojrzawszy uważniej.

— Gdzie masz śledzie, gdzie olej?

Szarpnęła go za rękaw.

— Dawaj! Dzieciska głodne i czas już szykować wieczerzę. Prędejże, prędzej, niemrawo! Trzęsła Maciejem jak gruszką.

— Zaraz, Maryś, zaraz! — bełkotał Maciej. — Widzisz tego, psia-wiara! Zginęły śledzie, zginęły! Alem ci oleju za to... nie, chciałem rzec,

wódki ci przyniosłem, na pociechę, na dzisiejszą uroczystość. O, masz, dobra! Spróbuj jeno!

I podawał żonie pustą flaszkę od wódki.

— Bodajesz przepadł, pijaku! — wrzasnęła na dobre już rozgniewana kobieta. — Że też przy dzisiejszym nawet dniu bez obrazy Bożej i pomstowania się nie obejdziesz! Oleju miałeś przynieść, śledzi i soli! dałam ci na to koronę. Gdzie śledzi? gdzie olej? gdzie sól? powiadaj mi zaraz!

— Tegom.... chcę rzec.... zginęły! wszystko zginęło.... — bełkotał Maciej, odurzony do reszty ciepłem powietrzem izby. — Oj, źle na świecie źle! Ni karczmy, ni śledzi, jeno sama wódka! Na, Maryś, pociesz się, pociesz, nieboże! — wyciągnął rękę ku żonie.

W ostatniej już złości żona chwyciła go za kołnierz i wypchnęła za drzwi.

— Idź, wyśpij się w oborze, w chlewie — krzyknęła za nim — boś niewart z ludźmi do stołu wigilijnego siadać!

Postał Maciej za drzwiami, pomruczał wreszcie, chwytając się ściany, do obory poszł, bo było zimno. Tam namacał gdzieś w kącie trochę suchej słomy, wyciągnął się na niej, i wkrótce chrapać zaczął. A Maciejowa, rozplakawszy się z żalu i gniewu, dzieci nakarmiła jak mogła i ułożyła do snu, a sama padła pod piecem i rozmyślać zaczęła o swojej doli.

Biedna bo też ona była z tym Maciejem. Dziesięć już lat oto, jak się pobraли, a dzień jeden prawie bez kłótni i swarów nie przeszedł. Maciej do kieliszka zajrzeć lubił, a próżniak przytem i taki jakiś niemrawa, że gdyby nie zapobiegliwość i praca Maciejowej, dawno z torbamiby już poszli. O wszystkim sama musiała myśleć, wszystko rękoma zrobić, a w dodatku i Macieja jeszcze musiała pilnować, aby się całkiem nie rozpił.

Jego zaś nigdy nic nie obchodziło. Byle się najeść, wypaść i od czasu do czasu kieliszkiem się zabawić, to nic mu już więcej nie w głowie. Tak było i dziś. Posłany po sprawunek do miasta stracił pieniądze i spił się jak nieboskie stworzenie, nie pomyślał na to, że wigilia dzisiaj, że dzień ten należałoby po ludzku jakoś spędzić.

I teraz oto, kiedy ludzie z całej wsi wyszli do kościoła na Pasterkę, leży Maciej w obórce i chrapie, aż się koń i krowy na niego oglądają.

A wiadomo, — tak przynajmniej starzy ludzie mówią, — że w noc wigilijną, na czas od północy do pierwszego piania kur, dana jest mowa bydłatom, aby mogły pogwarzyć pomiędzy sobą i sprawy całego roku obgadać. Może starzy ludzie tak sobie jeno mówią, i może Maciejowi śniło się to wszystko, co tu opowiem.

Dość, że o samej północy ku największemu zdziwieniu swemu usłyszał on, jak siwek jego zarżał najpierw z cicha, a później ludzkim przemówił głosem:

— Oto, choć z biedą, przeżyliśmy rok, i znów sobie pogwarzyć możemy.

— Myyy! — odezwała się krasula od żłobu. — Ze z biedą, to z biedą. Gałgan ten nasz gospodarz, gałgan! Wcale o nas nie dba. Gdyby nie gospodyni, dawnoby skóry już z nas ściągnięto.

— A pewnie! — mruknęła krówka. — Próżniak ten kłaka siana nam nie zarzuci, kiedy gospodyni w domu niema.

— Oho, nie tylko próżniak, ale i pijak — mówił siwek. — Wiecie, ja go często wożę do miasta, to zawsze się tam upije, i dopiero później kiedy wracamy, batem mię bez litości okłada. Alem mu też odpłacił za to pewnego razu, no! Skręciłem w rów, i wleciał pijaczyna do wody, ledwo go za łeb gospodyni wyciągnęła.

— Dałam mu też i ja — chwaliła się krasula. — Obił mię kiedyś kijem, mało mi krzyża nie przetrącił, i za co? żem weszła w zboże. A cóż ja temu winna, że leniuch ten, jeść nam nie dał, i byłam głodna. Przygniotłam go też rogami do płotu, aż wrzeszczał z bólu i strachu.

— Tak, tak! — gwarzyły sobie krowy i siwek. — Gospodyni to dobra, ale co gospodarz to nicpoń.

Słucha tego Maciej i złość go okrutna porywa.

— A wy, psiewiary! — myśli. — To wy na mnie, gospodarza swego tak ujadacie! Czekajcież, dam ja wam! — I chce się podnieść, ale ręką ani nogą ruszyć nie może.

A tu ze zagrodzonego kąta obory wyłazi wieprz i chrząkając idzie w stronę Macieja.

— Uhm kwi, uhm kwi! On tu jest, on tu jest. I mnie też osma-gał batem. Uhm kwi! zagryźmy go! zadepczmy go!

— Tak, tak, zagryźmy go! — odezwały się chórem zwierzęta.

I Maciej widzi, że idą obiedwie krowy, groźnie nastawiwszy rogów, że idzie koń siwek i kopytami o ziemię bije, że gęsi wyciągają szyję i syczą, że nawet pies, Burek, pod progiem się przecisnął i zęby szcze-rzy, a wieprz wszystkich wjedzie.

— Uhm kwi! zagryźmy go! zadepczmy go!

I coraz bliżej są rogi krów, coraz bliżej kopyta siwka — tuż, tuż nad głową Macieja wiszą. A wieprz powalił się na niego i paszczę otwiera. Ciężko Maciejowi. Włosy mu na głowie powstały i serce ze strachu zamarło. Chce krzyknąć a nie może; chce zerwać się, uciekać, a ręki podnieść nie zdoła. I tuż nad swoją twarzą widzi rozdziawiony pysk wieprza.

Ostatnim już wysiłkiem szarpnął się nagle Maciej i siadł na słomie. Przeciera oczy, spogląda w około, i widzi przy rannym brzasku, że krowy stoją żując przy żłobie, że koń siano skubie, gęsi w zagrodzie, a jeden wieprz tylko leży obok niego i ryjem go szturcha.

— Czy to sen, czy jawa? — myśli Maciej. Przypomina sobie po-mału dzień wczorajszy i skrucha ogromna go ogarnia.

— Upiłem się oto — mówi — i noc tak uroczystą przespałem w chlewie razem z wieprzem, i własny dobytek mię sądził... Kto wie, czy Pan Bóg nie chciał mi przez ten sen dać napomnienia? Oj, bo też zasłużyłem na nie, stokrotnie zasłużyłem!

I wiecie? zmienił się Maciej od tego czasu do niepoznania. Innym stał się człowiekiem. Wódki do ust już nie bierze, lenistwo go opuściło, o krowę, konia i wszelką żywinę dba jak należy, szczególnie zaś w każdą wigilię starannie około niej chodzi. Tak żywo ma w pamięci ów straszny sen i sąd bydlątek.

NOWINY I NOWINKI.

Tegoroczna niezwykle łagodna zima, i to nie tylko u nas, ale niemal w całej Europie, obudza ogólne zaciekawienie. Wskutek tego odszukano podania historyczne z dawniejszych wieków i sprawdzono, że zimy takie, a nawet jeszcze mniej anormalne były już niejednokrotnie. I tak podaje Jerzy z Tours, że zima w roku 584 była tak ciepła, że w styczniu kwitły róże. Według kroniki Magdeburgskiej niezwykle łagodna była zima w r. 1186; w Francji kwitły w zimie drzewa, a żniwa odbyły się już w maju. Ten sam wypadek zdarzył się w roku 1301. W zimie r. 1427 nie było w Niemczech żadnego mrozu, a zboże było w kłosie już w marcu. Nagła zmiana pogody z początkiem kwietnia wywołała ogólne przerażenie, bo zasiewy, zdawało się iż przepadły, ale ociepliło się niebawem i szkód nie było.

We Francji w r. 1596 zdarzyło się, że w kwietniu było lato, w maju jesień, a zima w czerwcu. W r. 1622 we Francji w marcu kwiat był na drzewach, a w Niemczech już w piecach nie palono. Zima w roku 1825/26 była w całej północnej Europie niezwykle łagodną, były jednak burze i deszcze, a z początkiem lutego zauważono w Rosyi silny mróz. Bardzo łagodną była zima w roku 1872/3, przed którą w r. 1870/1 była bardzo ostra, po niej zaś nastąpiła niezwykle chłodna wiosna.

„Dobry” sposób przeciwko krowie, wymachującej przy dojeniu ogonem, wynalazł pewien chłop w Alzacyi. Przywiązał bowiem ciężką wagę do ogona. Ow chłopek zapomniał jednak, że bydłęcy ogon (jak o tem każdego zupa z wolego ogona poucza), jest dosyć silny i tak stało się, że owa krowa swobodnie dalej ogonem wywijiała, a chłopu przy najbliższem dojeniu 5 zębów wybiła. Nie ma to, jak dobry wynalazek!

Z życia włóczęgów. I. Nie wiem gdzieby dzisiejszą noc przebyć. Pod mostem już spać nie mogę. — II. Dlaczego nie? — I. Bo mi stróż zakazał. — II. Niechby tylko przyszedł do mnie, jak ja spię; zarazbym go zaskarżył o zakłócenie nocnego spokoju.

Rozwiązanie łamigłówni z nru 17 Niewiasty: Kurzych jaj kupiono 8 po 2 gr. tj. 16 gr., gęsich 4 po 12 gr. tj. 48 gr., a kaczych dwa jaja po 8 gr. tj. 16 gr., czyli razem 80 groszy.

Jan Szafran, z Rosenburgu.

Łamigłównia. Przy pewnej prochowni stało wojsko na straży; w czasie wojny nie wolno żołnierzowi pod karą śmierci odchodzić z przeznaczonego miejsca.

Prochownia bywa zwykle czworoboczną; ustanowiono więc żołnierzy na każdej stronie po trzy grupy, a w każdej grupie było po 3 żołnierzy, tak że przełożony warty, patrzył tylko przy kontroli, czy jest po 9. Ale że karczma była blisko, a żołnierze chcieli pić i jeść, więc uradzili sobie iść po czterech do karczmy w taki sposób, że z każdej strony szedł jeden i tak kolejno każdy był w karczmie. Jak oni ustawiali się, aby, gdy przychodził przełożony było na każdym boku po 9 żołnierzy?

Jan Szafran z Rosenburgu.

